

OPOWIEŚCI Z PACYNKOWA

Opowieść VIII

Nowy

Monika Staniszevska

– To jest Kostek – powiedziała pani Magda, delikatnie popychając w naszą stronę jasnowłosą pacynkę z okrągłym brzuszkiem. – Niedawno przeprowadził się do naszego miasta i będzie chodził z wami do klasy. Tomku, chciałabym, żebyś zajął się nowym kolegą. Nie ma dziś Zosi, więc Kostek usiądzie obok ciebie.

Nie byłem zachwycony. Nowy usiadł, nie patrząc na mnie. Zaczęła się lekcja. Pani przygotowała dla nas rymowane zagadki. Uwielbiam zagadki! Co chwila podnosiłem rękę i wywołany przez nauczycielkę podawałem prawidłową odpowiedź. Pani mnie pochwaliła i nakleiła na mojej bluzie uśmiechniętą buźkę. Kostek nie odezwał się ani razu.

Teraz czekało nas nowe zadanie. Mieliśmy wymyślić własną rymowaną zagadkę. To łatwe, często bawię się tak z babcią, więc w mig byłem gotów i natychmiast podniosłem rękę. Pani skinęła na mnie, a ja wyrecytowałem jednym tchem:

– Kolorowe i pachnące, znajdziesz je na każdej łące!

– Kwiaty! – krzyknęła od razu Krysia.

Pani się roześmiała.

– Brawo, jesteście mistrzami zagadek!

– Proszę pani, ale ona nie podniosła ręki! – odezwał się nagle Kostek.

– Masz rację, Kostku – zgodziła się z nim pani Magda. – Dzieci, podnoście ręce, ja będę wybierała, kto ma odpowiedzieć.

I natychmiast kilkanaście rąk poszybowało w górę. Już prawie wszyscy byli gotowi i chcieli pochwalić się własnymi zagadkami. Pomysłów nam nie brakowało i śmiechu było co nie miara. Tylko Kostek nic jeszcze nie wymyślił, ale i on w końcu podniósł rękę, a kiedy pani Magda udzieliła mu głosu, powiedział:

– Te pacynki, które siedzą przede mną, bardzo głośno rozmawiają.

Wszyscy spodziewaliśmy się zagadki, więc popatrzyliśmy na niego zdziwieni, nawet nasza nauczycielka. Nie zdążyła jednak nic odpowiedzieć, ponieważ zadzwonił dzwonek. Wybiegliśmy na przerwę.

Lubię bawić się na korytarzu przed salą. Zwykle ktoś rzuca hasło, na przykład: Berek kucany i rozpoczynamy wspólną gonitwę. Dziś to ja krzykną-

łem nazwę mojej ulubionej zabawy: Cztery kąty a piec piąty i zaczęło się! W każdym kącie stanęły po trzy osoby, a ja na środku. Basia miała dawać znak do zmiany miejsc. Kątem oka zauważyłem, że Kostek stoi z boku i przygląda się nam. Nie miałem ochoty zapraszać go do wspólnej zabawy. Na razie chyba nie bardzo go lubiłem. Stał teraz samotny, ale najwyraźniej nie zamierzał do nas dołączyć. W końcu gdzieś sobie poszedł. A my bawiliśmy się dalej, aż do momentu, kiedy ni stąd, ni zowąd stanęła przy nas rozgniewana pani Magda. Trzymała za rękę Kostka.

– To tak się opiekujesz nowym kolegą, Tomku? – zapytała i wbiła we mnie spojrzenie pełne pretensji. – On tu jeszcze nikogo nie zna, a wy nie chcecie się z nim bawić?

– To nie tak, że nie chcemy... – bronił nas Karol. – My nie wiedzieliśmy...

– Ale teraz już wiecie – przerwała mu pani, gniewnie marszcząc brwi. – Czy mogę teraz na was liczyć? Zaprosicie Kostka do wspólnej zabawy?

– Ehe... – mruknęliśmy bez przekonania. Kostek spojrzał na nas niepewnie.

Ta cała dziwna sytuacja z Nowym odebrała nam ochotę na dalszą zabawę w „Cztery kąty”. Zrezygnowaliśmy usiedliśmy pod ścianą.

– A może pobawimy się w chowanego? – przerwała milczenie Krysia.

Zgodziliśmy się. Ja postanowiłem ukryć się za ogromną paprotką, która stoi przy oknie, więc zacząłem ostrożnie lokować się w kąciku osłoniętym szerokimi liśćmi. I kiedy już prawie udało mi się kucnąć, paprotka zachwiała się niebezpiecznie i rymsnęła na podłogę. Wystraszyłem się nie na żarty. Karol i Baśka podbiegli, żeby mi pomóc. Wspólnymi siłami podnieśliśmy ciężką donicę.

– Uf, na szczęście się nie rozbiła i paprotka też jest cała... – sapnąłem. – Tylko trochę ziemi się wysypało.

– Wszystko powiem pani! – krzyknął nagle Kostek i popędził po nauczycielkę, zanim zdążyliśmy zaprotestować. Nietrudno sobie wyobrazić zdenerwowanie pani Magdy. Zabroniła nam zabawy w chowanego na korytarzu. A wszystko przez tego przebrzydłego Kostka!

Przez następne dwa dni Nowy wciąż na kogoś skarżył. Nie wiadomo po co, powiedział pani, że Kaśka przezywała Kryškę, a przecież one po każdej kłótni w końcu same się godzą i przepraszają! Potem poinformował naszą nauczycielkę, że Bartek go popchnął, chociaż wszyscy widzieli, że Bartek nie zrobił tego specjalnie i nawet Kostka przeprosił. Jeszcze tego samego dnia Nowy oskarżył też Zuzię, że zajęła mu miejsce na huśtawce. A najgorsze było to, że podsłuchiwał! Kiedy na placu zabaw rozmawialiśmy z Bartkiem o pracy

domowej, że jest za trudna i chyba wcale jej nie zrobimy, on stał obok i wszystko słyszał, a potem doniósł na nas pani Magdzie! Było mi okropnie wstyd! Ale najbardziej zdenerwował mnie wtedy, kiedy naskarżył pani, że ja zawsze zajmuję więcej miejsca na naszym wspólnym stoliku i jego kredki się już nie mieszczą! Przecież ja nawet nie wiedziałem, że on chce mieć więcej miejsca! Nawet mi o tym nie powiedział! A chyba najpierw powinien powiedzieć o tym mnie, a nie od razu lecieć z tym do pani Magdy, prawda?

W poniedziałek, ku mojej rozpaczy, Zosi wciąż jeszcze nie było w szkole, więc Nowy znów siedział obok mnie. Samo siedzenie z nim jeszcze jakoś bym przetrwał, ale pani Magda wymyśliła dla mnie kolejną udrękę! Podzieliła nas na pięcioosobowe grupy (Kostek oczywiście był w mojej!) i poleciła nam przygotowanie teatrzyku na Święto Pacynki. To największe święto w Pacynkowie i co roku dzieci szykują z tej okazji swoje własne przedstawienia. Nic nowego. Każda grupa przygotowuje swój występ w tajemnicy, żeby zrobić innym niespodziankę. Tylko rodzice mogą nam pomagać. Zazwyczaj wymyślanie mini teatrzyków na Święto Pacynki to świetna zabawa, ale tym razem spodziewałem się katastrofy! Przecież Kostek wszystko nam zepsuje, byłem tego pewien! Zresztą inni myśleli podobnie. W mojej grupie, oprócz Kostka i mnie, znaleźli się jeszcze Karol, Krysia i Basia. Umówiliśmy się, że porozmawiamy o tej trudnej sytuacji na przerwie, w szatni. Spotkaliśmy się tam bez Kostka.

– Musimy przygotować przedstawienie tak, żeby Kostek nie wiedział, że się spotykamy – wyszeptała konspiracyjnie Krysia. – W przeciwnym razie nici z tajemnicy, on wszystkim rozpowie, co szykujemy.

– Masz rację – przytaknął Karol. – A w dodatku będzie donosił na nas pani Magdzie. Przecież on ciągle na kogoś skarży! Nawet kiedy ktoś z nas puści na próbie bąka, to na drugi dzień cała szkoła będzie o tym wiedziała!

Wszyscy parsknęliśmy śmiechem.

– Powinniśmy mówić do niego Kabel, a nie Kostek – szepnęła wojowniczo Basia.

– Albo Przedłużacz – zachichotał Karol.

– Kostek – Krostek – Donosiciel – dorzuciła Kryśka, dusząc się ze śmiechu.

– Wszystko powiem pani! – chlipnęła nagle kurtka wisząca tuż za mną. Odskokczyłem przerażony. A zza kurtki niespodziewanie wyłoniła się kudłata postać.

– To Kostek! – jęknął Karol.

– Tak, słyszałem jak się namawiacie! Jeśli będziecie robili przedstawienie beze mnie, to ja powiem pani, jak brzydko mnie nazywaliście! – zagroził.

– Czy ty nas santazujesz? – tupnęła nogą wojownicza Baśka.

– Mówi się „szantażujesz”... – poprawił ją szeptem Karol.

– Wszystko jedno... – sapnęła Baśka jeszcze bardziej rozgniewana i groźnie spojrzała na Kostka, ale on był nieugięty, otarł nos rękawem i ryknął straszonym głosem:

– Wybierajcie – albo robicie ze mną przedstawienie, albo ja wszystko opowiem pani!

– A my powiemy, że podsłuchiwałeś! A to bardzo nieładnie! – nie dawała za wygraną Baśka. Zadarła nos do góry, fuknęła gniewnie i zakomenderowała:

– Chodźcie, idziemy! Niech sobie mówi, co chce! Skarżypyta!

I wszyscy wyszli. Zostałem tylko ja i Kostek. Dlaczego zostałem? Bo miałem już tego wszystkiego dość! Postanowiłem zapytać Kostka, dlaczego wciąż skarży! I wtedy stało się coś strasznego, Kostek odwrócił się gwałtownie (może chciał ukryć przede mną łzy?) i niespodziewanie zaplątał się w ciasno wiszące ubrania. Szarpnął się rozpaczliwie i nagle wyrwał ze ściany deskę, do której przykręcone były wieszaki, mnóstwo wieszaków. I ze wszystkich spadły kurtki.

– Ale narozrabiałeś! – wyszeptałem ze zgrozą.

A Kostek, przysypany lawiną kurtek, czapek i szalików, krzyknął rozdzierająco:

– No to biegnij, żeby na mnie naskarżyć!

Podrapałem się niepewnie po mojej rudej czuprynie.

– No, chyba rzeczywiście trzeba będzie wezwać kogoś na pomoc, sami sobie nie poradzimy z tym bałaganem, ale najpierw pomogę ci wyjść, bo się w końcu udusisz pod tymi kurtkami – powiedziałem i podałem mu rękę. Po chwili staliśmy obok siebie, patrząc bezradnie na morze kurtek wokół nas.

– I co? teraz pobiegiesz do pani Magdy, żeby na mnie naskarżyć?

Popatrzyłem na niego zdziwiony. Nagle usłyszeliśmy czyjeś kroki. Do szatni zeszła pani Magda.

– A co tu się stało?! – załamała ręce na widok powodzi kurtek. – Tomku, czy to ty zrobiłeś? Wiem, że często zbiegacie z Karolem do szatni. Już dawno zabroniłam wam bawić się tu w chowanego!

Kostek rzucił mi przerażone spojrzenie. Ale ja milczałem. Czekałem aż on sam zdecyduje, co powiedzieć pani. Obaj wiedzieliśmy, że to nie ja zrzuciłem te kurtki. Jednak Kostek nadal milczał. Pani zmarszczyła brwi i powiedziała lodowatym głosem:

– Posprzątajcie to wspólnie. Pan Onufry, nasz dozorca, powie wam, jak to zrobić. A potem przyjdziecie do mnie i wyjaśnicie, co się tutaj stało.

Pan Onufry sprawnie przykręcił wieszak i kazał nam równiutko powiesić wszystkie ubrania.

– Dlaczego nie powiedziałeś, że to ja zrzuciłem kurtki? – zapytał Kostek, gdy wykonaliśmy już zadanie i zmęczeni usiedliśmy na chwilę.

– Bo kiedy ja mam coś na sumieniu, wolę sam przyznać się do winy. Nie lubię, kiedy ktoś robi to za mnie – odpowiedziałem szczerze, bo podczas tej wspólnej pracy całkiem przeszła mi złość na Kostka. – A ty dlaczego się nie przyznałeś? Przecież to był wypadek, pani Magda by zrozumiała – zapytałem, a on wzruszył ramionami:

– Nie wiem, chyba się bałem. Chciałbym, żeby pani Magda mnie lubiła tak jak was, ale dla niej ciągle jestem nowy i nieważny...

– Czujesz się trochę nieswojo w nowej szkole... – powiedziałem ze zrozumieniem, bo nagle przypomniał mi się mój pierwszy dzień w szkole.

Kostek przytaknął.

– Dlaczego nigdy się z nami nie bawisz, tylko na nas skarżysz? – zapytałem wprost.

– To wy nie zwracacie na mnie uwagi i nie chcecie się ze mną bawić! – szepnął z żalem.

– My? – zdziwiłem się. – Przecież nigdy nie mówiłeś, że masz ochotę się z nami bawić.

– Bałem się zapytać. Nikt się ze mną nie bawi, jestem ciągle sam, nie chcecie mnie w swoim przedstawieniu, nie mam kolegów. Wiesz, ja się czasem czuję tak, jakbym był niewidzialny, nie tylko dla was, ale też dla moich rodziców, w domu.... – chlipnął.

– To musi być ci bardzo smutno... – powiedziałem ze współczuciem.

– W domu skarżę na bliźniaki, Felusia i Celinę, to moje młodsze rodzeństwo. Wtedy czuję się ważniejszy od nich – wyznał.

– Wiesz co? Mam pomysł! – krzyknąłem, bo coś nagle przyszło mi do głowy. – Zagrasz w naszym przedstawieniu w dniu Święta Pacynki i twoi rodzice będą z ciebie dumni! Moi zawsze są. Mama ma wtedy łzy w oczach, a tata ze wzruszenie nie wie, co powiedzieć i tylko mnie przytula. Zobaczysz z twoimi rodzicami będzie taka samo! A ty poczujesz, że jesteś dla nich ważny!

– E tam! – Kostek machnął ręką z rezygnacją. – Oni i tak nie będą mieli czasu, żeby przyjść na przedstawienie, wciąż zajmują się tylko bliźniakami – westchnął smętnie.

– W takim razie powiedz im to wszystko, co mnie powiedziałeś! Może oni wcale o tym nie wiedzą? Ja przecież też nie wiedziałem, że chcesz się z nami bawić. Dobrze, że mi o tym powiedziałeś.

Roześmialiśmy się obaj.

A potem przypomniał sobie, że pani Magda na nas czeka, więc czym prędzej pobiegliśmy do sali, żeby wyjaśnić sprawę z kurtkami.

Jeszcze tego samego dnia spotkaliśmy się całą piątką u mnie w domu na pierwszej próbie do przedstawienia. Karol, Krysia i Basia zdziwili się na widok Kostka.

– A co on tu robi? – burknął niechętnie Karol.

– Uważaj Karol, bo on pobiegnie na skargę do mamy Tomka! – wycedziła Kryśka. Chciałem stanąć w obronie Kostka, ale on już potrafił radzić sobie sam. Spojrzał na nas i powiedział:

– Dzisiaj w szatni było mi okropnie przykro, że chcieliście zrobić przedstawienie beze mnie. Zawsze jest mi przykro, kiedy muszę bawić się sam. I jestem też trochę na was wściekły, że mnie nie zauważacie.

To szczere wyznanie zrobiło na moich kolegach ogromne wrażenie. Baśka także odważyła się powiedzieć Kostkowi prawdę:

– My też jesteśmy na ciebie wściekli, kiedy tak ciągle na nas skarżysz.

Milczeliśmy przez chwilę. W końcu postanowiłem się odezwać:

– Pamiętacie ten kontrakt, który zawarliśmy z panią Magdą na początku roku? Kostek także powinien podpisać się pod tym kontraktem. A my powinniśmy go sobie przypomnieć. Poprośmy panią, żeby znów nam go przeczytała. Co wy na to?

Wszyscy uznali, że to doskonały pomysł i od razu poprawiły się nam humory. Zaczęliśmy rozmawiać o naszym przedstawieniu. Okazało się, że Kostek zna sporo zabawnych wierszy.

– A który lubisz najbardziej? – zapytała Krysia.

– „Skarżypytę” Brzechwy – odpowiedział bez namysłu i wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem.